



abc
kapitalizmu

ZESZYT TRZECI

abc kapitalizmu

ZESZYT TRZECI

Spis treści

Wstęp - 5

Słownik kapitalizmu, część III - 9

Wyjaśniamy podstawowe pojęcia i hasła współczesnego kapitalizmu.

Manifest feministyczny na XXI wiek - 13

Jakie wyzwania stoją przed nami w walce o wyzwolenie kobiet?

Feminizm w służbie kapitalizmu - 16

O tym, jak kapitalizm zagarnął dla siebie feminizm i jakie są tego konsekwencje.

Komu i po co potrzebny jest dług? - 20

O roli kredytu i długu w świecie, w którym żyjemy. Czy napewno musimy go spłacać?

Geneza długu - 33

Dług publiczny państwa a kapitalizm. Czy na pewno zawsze jest sprawiedliwy?

Migranci, migrantki, kapitalizm - 39

Migracje istniały zawsze. Lecz dla kapitalizmu są jak tlen. Bo to właśnie migranci i migrantki najczęściej padają jego ofiarą.

Lokatorzy kontra system - 43:

W ramach cyklu osobistych opowieści, o tym dlaczego warto walczyć o prawa lokatorskie.



**LICZBA GOSPODARSTW
DOMOWYCH
Z BUDŻETEM
MIESIĘCZNYM NIŻSZYM NIŻ
MINIMUM BIOLOGICZNEJ
EGZYSTENCJI**

1996

537 543

2013

1 004 328

WZROST O

84%

Wstęp

Coraz częściej mam wrażenie, że żyję gdzieś w równoległej rzeczywistości, która nie ma kontaktu ze światem rzeczywistym. W tym świecie rzeczywistym, pełnym ludzkich dramatów, mało kto zdaje się dostrzegać tę gigantyczną rozpadlinę, ten rów mariański oddzielający tych, co czerpią zyski, beneficjentów obecnej sytuacji od tych, co są do bólu eksploatowani, by zyski powiększać. I kiedy o tym myślę, to mam wrażenie, że klasa średnia i ci, co mają władzę, kompletnie nie widzą dramatu tych mas pracujących na to, aby bogaci byli jeszcze bogatsi. I kiedy czytam, co dziennikarze (niezależnie od opcji politycznej) wypisują o świecie, to upewniam się, że diagnoza postawiona przy zakładaniu balcerowicz.com była słuszna.

W kwietniu 2016 roku, Hilary Clinton (kandydatka na kandydatkę na Prezydentkę USA), członkini partii Demokratycznej (przez niektóre prawicowe media nazywana „lewacką”), przekonywała o konieczności walki z nierównościami ekonomicznymi. Miała wtedy na sobie żakiet, kupiony za 12 tys. dolarów. Tak, tak, to prawie 50 tysięcy złotych.

W maju 2015 roku, Bronisław Komorowski (kandydat na Prezydenta Polski) został zapytany przez podstawionego przez konkurenta „przypadkowego przechodnia”: jak ktoś, kto zarabia dwa tysiące złotych miesięcznie, ma za to żyć? Odpowiedź była prosta: „znaleźć inną pracę, wziąć kredyt”.

Dwa proste przykłady, z dwóch różnych końców globu, z różnych kultur politycznych, a jakże identyczne. Oba pokazują, jak bardzo władza straciła kontakt z życiem codziennym zwykłego człowieka. I myślę, że właśnie ten fakt jest jedną ze stałych tego świata. Nie ma znaczenia, w jakim kraju żyjesz, jaki model władzy jest w nim sprawowany. Władza zawsze była oderwana od naszych codziennych problemów. Czy była to monarchia oświecona*, czy demokracja liberalna, mechanizm zawsze jest ten sam: władza zapewnia nas o tym, że nas reprezentuje i chroni nasze interesy, gdy tymczasem, reprezentuje tylko swoje interesy, a my mamy służyć tylko jako narzędzia legitymizujące ją raz na cztery lata.

No dobrze, ale skoro wiemy, że jest tak źle, to co nas powstrzymuje przed tym, aby to zmienić? Skoro nas są miliony, a ich dużo, dużo mniej?

Myślę, że we współczesnym kapitalizmie, istnieje mechanizm, który jest hamulcem wszelkich głębokich zmian. Jest nim kredyt.

Obecny kapitalizm, i jego główne filary (czyli banki), mają prosty przekaz: jeśli nie masz życia na odpowiednim poziomie, bo dziś nie dysponujesz odpowiednią gotówką, to weź kredyt. Będziesz go spłacać przez jakiś czas, ale jakość twojego życia poprawi się już teraz, dzięki rzeczom, które kupisz.

I to właśnie ten kredyt jest cudownym narzędziem rozbijającym wszelką solidarność. To właśnie konieczność spłacenia kolejnej raty za mieszkanie powoduje, że zaczynasz grać w grę z dwoma wyborami. Pierwszy: wziąć udział w strajku przeciwko pogorszeniu warunków pracy (ryzykujesz utratę pracy, nie zapłacenie raty, na horyzoncie spirala zadłużenia). Drugi: nie brać udziału w strajku, zapłacić ratę, ale za to pracować kilka godzin więcej tygodniowo.

I wcale się nie dziwię, że większość z nas wybiera tą drugą opcję. Bo jakbym miał ten kredyt, ten niewidzialny łańcuch, który powstrzymuje nas przed pogryzieniem sprawujących władzę, to też bym się mocno wahał, czy podejmować takie ryzyko.

A może czas po prostu nie zakładać sobie tego łańcucha? Może czas najwyższy, aby stanąć razem i powiedzieć tym, którzy żyją luksusowo dzięki naszej pracy ponad siły, prosto w oczy, krótko i dobitnie: MAM JUŻ TEGO DOŚĆ!

* Francja XVIII wiek, Maria Antonina Habsburg, żona króla Ludwika XVI i jej słynne zdanie: Nie mają chleba? To niech jedzą ciastka.

ABC KAPITALIZMU - zeszyt trzeci

redaguje kolektyw; kontakt: www.balcerowicz.com

źródła do statystyk ze stron 4, 7, 8, 12, 20, 31, 32, 38, 42 na stronie www.balcerowicz.com

niektóre hasła ze Słownika Kapitalizmu opracowano na podstawie „Kryzys Długów Publicznych”. Cała

publikacja dostępna jest na: <https://issuu.com/lmdpl/docs/dlug>

reklama na stronie 46 na zasadzie barteru.

BALCEROWICZ.COM: Naszym podstawowym celem jest dostarczanie aktywistom, dziennikarzom i wszystkim zainteresowanym informacji pozwalających na rzetelną i merytoryczną krytykę mechanizmów władzy. Prezentując wybrane dane, chcemy przekonać do krytyki zarówno hierarchicznego społeczeństwa, jak i systemu kapitalistycznego i demokracji w obecnym kształcie. Wiemy, że wszystkie negatywne zjawiska współczesnego świata, m.in. takie jak: wykluczenie i przemoc ekonomiczna, postępująca koncentracja kapitału i brak społecznej kontroli nad nim oraz fasadowa demokracja, nie są przejściowe. Jesteśmy świadomi, że dziennikarze uzależnieni od popularności oraz zależni od reklamodawców i wyników finansowych swoich wydawnictw, niechętnie podejmują się krytyki rządzących oraz władzy kapitału. Wiemy też, że rządzący chodząc na smyczy „niewidzialnej” ręki rynku, swoimi posunięciami zaspokajają roszczenia osób i instytucji go reprezentujących. Wszystko to utwierdza nas w przekonaniu, że media już dawno przestały być „czwartą władzą”, a „nasi reprezentanci” nieustannie realizują interesy kapitału. Nie pozwolimy dłużej tego ukrywać.

ABY ZAMÓWIĆ ten, poprzednie lub kolejne zeszyty: www.balcerowicz.com

balcerowicz.com



PRZECIĘTNE ZADŁUŻENIE DOROŚŁYCH POLAKÓW I POLEK W BANKACH

2000

2014

525 USD

6 723 USD

WZROST O

1281%



LICZBA EGZEKUCJI KOMORNICZYCH W POLSCE

2000

851 500

2014

4 504 300

WZROST O

521%

Słownik kapitaliz- mu

część 3

W polskich mediach o ekonomii nieskalanym wątpliwością głosem rozmawiają panowie w garniturach, którzy świat oglądają zza szyby swoich limuzyn. O ekonomii mówią jak o nauce ścisłej. O cyklach ekonomicznych jak o naturalnych procesach, a o podmiotach kształtujących ład ekonomiczny jak o obiektywnych aktorach. To bzdury. Poniżej fragmentarycznie opisujemy instytucje, zdarzenia, osoby, które odegrały, bądź odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu współczesnego kapitalizmu. Opisanie ich jest ważne, aby pokazać, że działają pod wpływem konkretnej ideologii (neoliberalizm), kierują się konkretnym interesem (polityczno-ekonomicznej elity), a ich działania przynoszą wymierne skutki (kumulacja kapitału kosztem wyzysku słabszych).

Bailout (dofinansowanie, subwencja)* – potoczne określenie pożyczki lub bezzwrotnego transferu kapitału do podmiotu (kraju, przedsiębiorstwa lub osoby), mających na celu uratowanie tego podmiotu przed zagrażającymi mu niewypłacalnością lub bankructwem, ewentualnie pozwalających na kontrolowane

zakończenie działalności, bez rozprzestrzeniania problemów na inne podmioty gospodarcze. Słowo pochodzi od angielskiego czasownika to bail out, który pierwotnie oznaczał wpłacenie kaucji za osobę aresztowaną. Obecnie termin ten obejmuje każdą sytuację pomocy w wyjściu z kłopotów, zwłaszcza finansowych. Określenie zdobyło szczególną popularność w efekcie działań krajów rozwiniętego kapitalizmu w odpowiedzi na kryzys finansowy z 2007 r. Najbardziej znanym przykładem bailoutu jest tzw. „plan Paulsona” (właściwie Troubled Asset Relief Program – TARP) z października 2008 r., czyli przeformowany przez administrację George’a W. Busha, opiewający na 700 mld USD plan dofinansowania sektora finansowego w Stanach Zjednoczonych.

Deficyt budżetowy – niedobór dochodów budżetu państwa w stosunku do jego wydatków (inaczej - nadwyżka wydatków nad dochodami). Źródłami finansowania deficytu budżetowego mogą być kredyty bankowe udzielane przez bank centralny, emisja papierów war-

tościowych (obligacji, weksli, bonów skarbowych itp), podwyższenie stopy podatkowej, a w ostateczności dodatkowa emisja pieniądza.

Dług – w sensie ekonomicznym oznacza niespełniony przez dłużnika na rzecz wierzyciela obowiązek pewnego świadczenia w formie pieniężnej lub rzeczowej w określonym czasie.

Dług haniebny – koncepcja stworzona i wprowadzona do polityki międzynarodowej w latach 20-tych XX wieku przez Aleksandra Sack'a – byłego ministra w carskiej Rosji. Haniebny dług ma miejsce, kiedy: 1. Rząd danego kraju wziął pożyczkę bez wiedzy i zgody obywateli; 2. Pożyczka została wykorzystana na działania, z których obywatele nie skorzystali; 3. Pożyczkodawcy wiedzą o tym ale udają nieświadomych.

W przeszłości kilku krajom udało się odmówić spłaty swojego zadłużenia, powołując się na funkcjonującą w prawie międzynarodowym ideę haniebnego długu. Co ciekawe w 2003 roku, po ataku sił Koalicji na Irak, z inicjatywy Sekretarza Skarbu USA, państwa grupy G8 ogłosiły dług zagraniczny zaciągnięty przez Saddama Husseina za haniebny, gdyż uznały jego rządy za dyktaturę. Oczywiście można by tę zasadę zastosować do dziesiątek zadłużonych krajów, nie mają one jednak wystarczająco silnej pozycji, aby sprzeciwić się wierzycielom. Niemniej w 2008 roku ekwadorski prezydent Rafael Correa z sukcesem odmówił spłaty długów zaciągniętych przez poprzedni despotyczny i skorumpowany rząd, uznając go za nielegalny.

Dług publiczny – suma zaciągniętych przez rząd i inne podmioty sektora finansów publicznych (w przypadku Polski: przez samorządy terytorialne oraz Fundusz Ubezpieczeń Społecznych) zobowiązań wobec innych instytucji i firm (tzw. wierzycieli krajowych i zagranicznych), po wyeliminowaniu przepływów finansowych pomiędzy podmiotami należącymi do tego sektora (tzw. dług skonsolidowany). Podstawową przyczyną powstawania długu publicznego jest kumulowanie się występujących w kolejnych latach deficytów budżetowych.

W celu ich sfinansowania instytucje sektora publicznego emitują „papiery wartościowe” (np. obligacje, bony skarbowe) lub zaciągają pożyczki i kredyty. Podstawową miarą zadłużenia sektora publicznego jest współczynnik odnoszący wielkość długu publicznego do produktu krajowego brutto (PKB) w danym roku. Miara ta podlega jednak istotnej krytyce, m.in. ze względu na odniesienie zobowiązań państwowych do wielkości całej gospodarki, a nie jej sektora publicznego, przyjęcie jako jednostki czasu roku, a nie np. średniej zapadalności długu (terminu spłaty poszczególnych długów), oraz wykorzystanie jako miary zadłużenia długu brutto. (źródło: LMD)

Rentowność – miara efektywności inwestycji, wykorzystywana do porównywania opłacalności zakupu różnych instrumentów finansowych lub innych inwestycji. Dla instytucji finansowych oraz innych inwestorów jest to podstawowe narzędzie oceniające ewentualne zyski z inwestycji. Np. przy inwestycji w lokate bankową (czyli gdy wypłacamy gotówkę do banku na lokatę) wskaźnikiem rentowności może być procent o jaki będzie powiększona kwota jaką wpłaciliśmy gdy ją wypłacimy minus koszty (opłaty bankowe) i inne czynniki (np. inflacja). Dla budżetu państwa ważnym instrumentem jest rentowność obligacji. Zależy ona od ceny, po jakiej ją nabyto oraz od kuponu odsetkowego, czyli oprocentowania obligacji wypłacanego w określonych jednostkach czasu, którego wysokość jest zwykle zależna od ratingu emitenta (czyli Państwa). Im gorszy rating (w przypadku obligacji skarbowych – im gorsza ocena danego kraju), tym wyższe musi być oprocentowanie (a w konsekwencji rentowność, a więc zyskowość) papierów dłużnych. Powoduje to jednocześnie wzrost kosztów obsługi zadłużenia publicznego, co skutkuje obniżeniem wydatków z budżetu państwa.

Równość w dostępie do rynku – jedno z podstawowych haseł zwolenników kapitalizmu i wolnego rynku. Zakłada ono, że w kapitalizmie wszyscy uczestnicy rynku (czyli społeczeństwo) mają taki sam dostęp do narzędzi pozwa-

lających na osiągnięcie sukcesu ekonomicznego. Podkreślają oni, że równość w dostępie jest zaburzana przez Państwo i jego instytucje poprzez interwencjonizm i regulacje prawne. Dlatego konieczne jest maksymalne ograniczenie regulacji państwowych na rynkach finansowych (tzw. deregulacja). W tej teorii rynki są samoregulujące się, i nie wymagają sterowania przez kogolwiek (tzw. „niewidzialna ręka rynku”). Mimo to nawet najbardziej radykalni zwolennicy wolnego rynku (np. Janusz Korwin Mikke), przyznają, że Państwo i jego niektóre instytucje są konieczne (np. wojsko).

Teza „równości w dostępie do rynku” kompletnie rozmija się z rzeczywistością: w realnym świecie nigdy nikt nie będzie miał równego dostępu do rynku. Przykład: edukacja – dwójka dzieci chodzących do tej samej szkoły, ale jedno z nich dojeżdża z innej dzielnicy. Więc gdy jedno spędza czas na dojazdach, drugie ma więcej czasu na dodatkowe zajęcia, więc będzie miało lepszy (większy) kapitał społeczny gdy zakończy edukację.

Społeczeństwo klasowe – jeden z podstawowych terminów definiujących budowę obecnego systemu społecznego. Pierwszy zaczął go używać Georg Hegel, jednak rozwinął go Karol Marx. W jednej ze swoich definicji Marx wyróżnił dwie klasy nastawione do siebie antagonistycznie. Są to właściciele środków produkcji – burżuazja, oraz robotnicy – proletariat. Interesy pomiędzy nimi są całkowicie sprzeczne i powodują trwałe konflikty będący filarem kapitalizmu (tzw. „Walka Klas”)

Obecnie jest wiele deficytów klas społecznych, czasem wymiennie używa się też pojęcia grupa społeczna. Określając jej miejsce w hierarchii społecznej można użyć jako miary dostępności do podstawowych zasobów społecznych: władza, pieniądze, prestiż, wykształcenie oraz zdrowie.

W dzisiejszym społeczeństwie kapitalistycznym pojęcie „walki klas” używane jest dużo szerzej niż tylko do konfliktu kapitaliści – robotnicy. Zazwyczaj opisuje wszelkie relacje, w których grupy bogate, używając swojej przewagi ekonomicznej, wykorzystują grupy uboższe, jednocześnie umacniając swoją po-

zycję dominującą - i nie to nie tylko w obrębie jednego społeczeństwa, ale także różnych „światów”.

Np: w przypadku ochrony środowiska, proceder wykupywania praw do emisji CO2 przez kraje bogate od krajów biednych (które są do tego zmuszone przez swoją biedę i realizację pilnych potrzeb społecznych). W efekcie brak praw do emisji CO2 krajom biednym odbiera szansę na rozwój przemysłowy.

Podobnie też można interpretować dominującą rolę mężczyzn w społeczeństwie. W tym sensie, walka kobiet (feminizm) o równouprawnienie, też jest walką klas z posiadającymi władzę mężczyznami.

Umorzenie długu – jest to anulowanie całości lub części zadłużenia w ramach porozumienia pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem. Umorzenie długu może nastąpić w wyniku pozytywnej odpowiedzi wierzyciela na prośbę dłużnika, w której zawarte zostały argumenty uzasadniające brak możliwości spłaty zadłużenia. W przeszłości umorzenie długów było wymuszane na wierzycielach także przemocą, niekiedy poprzez zniszczenie rejestrów dłużników.

Obecnie na świecie istnieją inicjatywy, które za pomocą instrumentów finansowych typowych dla kapitalizmu neoliberalnego anulują niespłacane długi. Np. Rolling Jubilee (inicjatywa powiązana z ruchem Occupy Wall Street w USA), zbiera dobrowolne datki, za pomocą których skupuje hurtowo od banków długi. Banki i inne instytucje (np. firmy windykacyjne) często handlują na giełdach papierów wartościowych (lub bezpośrednio między sobą) długami. Instytucje te, decydują się sprzedać niespłacany dług często za niewielki procent jego początkowej wartości. Robią to, wiedząc, że są bardzo niewielkie szanse na ich odzyskania (lub będzie to bardzo kosztowne i długotrwałe), oraz że informacja o tych długach może zaszkodzić bilansowi banku i obniżyć jego wartość jako przedsiębiorstwa. Rolling Jubilee po wykupieniu hurtowym takich długów ogłasza publicznie ich anulowanie. W ten sposób, zebrawszy ponad 700 tysięcy dolarów, anulowali dotychczas długi o wartości prawie 32 milionów dolarów.

balcerowicz.com



6,7 MLN

**GOSPODARSTW
DOMOWYCH W POLSCE
NIE MA MOŻLIWOŚCI
POKRYCIA
NIEOCZEKIWANEGO
WYDATKU
PRZEKRACZAJĄCEGO
1000 PLN**

Manifest feminis- tyczny na XXI wiek

Sześć lat temu, w Międzynarodowy Dzień Kobiet 2010, anty-kapitalistyczna organizacja Counterfire rozpoczęła działalność od publikacji „Manifestu feministycznego na XXI wiek”. Wciąż jest on bardzo aktualną analizą wyzwań stojących przed nami w walce o wyzwolenie kobiet.

1.

Globalizacja i neoliberalizm mają ogromny wpływ na życie milionów kobiet. Sam kapitalizm stworzył wiele nowych form i manifestacji ucisku kobiet.

2.

Ucisk kobiet jest produktem społeczeństwa klasowego, istniejącego od tysięcy lat. Dopiero z nastaniem kapitalizmu pośród niektórych kobiet pojawiła się świadomość ich pozycji i możliwość, by spróbować ją zmienić.

3.

Miliony kobiet zostały włączone do siły roboczej, ale praca w fabrykach, biurach i sklepach nie doprowadziła do poprawy życia kobiet, nie mówiąc o ich wyzwoleniu. Kobiety są wyzyskiwane w pracy najemnej, jednocześnie będąc obciążone nieodpłatną pracą w domu i opieką nad dziećmi.

4.

Tradycyjne role kobiet jako żon i matek nie zniknęły, ale zostały przetworzone tak, by wpasowywały się w potrzeby wyzyskiwaczy. Teraz kobiety muszą nieustannie zonglować poszczególnymi aspektami swojego życia, a jednocześnie są indywidualnie obwiniane za swoje porażki w pracy, czy życiu rodzinnym.

5.

Rozmawiając o szklanych sufitach i niesprawiedliwych premiach dla bankierów zapomina się, że potrzebne jest wyzwolenie wszystkich pracujących kobiet, a nie tylko uprzywilejowanej garstki.

6.

Choć wszystkie kobiety spotykają się z uciskiem i dyskryminacją, ich doświadczenia życiowe są radykalnie różne. Kobiety nie są zjednoczone jako płeć, lecz podzielone klasowo. Kobiety z klasy średniej i wyższej korzystają z systemu, w którym żyjemy, a który oparty jest na wyzysku, dzięki czemu są w mniejszym stopniu uciskane. Gotują, sprzątają i świadczą im inne usługi zwykle kobiety z klasy robotniczej, otrzymujące niskie wynagrodzenie i często zaniedbujące własne gospodarstwa domowe, by móc mieć z czego je utrzymać.

7.

Kobiety w większym niż kiedykolwiek stopniu są postrzegane przedmiotowo i definiowane przez swoją seksualność. Komercjalizacja seksualności przez kulturę imprezową, kluby ze striptizem i postmodernistyczne konkursy piękności sprawia, że kobiety wciąż są oceniane jako obiekty seksualne, tak jakby nic nie zmieniło się od lat 50. zeszłego wieku.

8.

To uprzedmiotowienie, wraz z przypisaniem kobietom roli bycia własnością mężczyzn, prowadzi do przemocy domowej, gwałtów i molestowania seksualnego. Jest ono często niedostrzegane i rzadko bywa zgłaszane. Dopiero w latach 60. i 70. kwestie te zaczęto postrzegać jako polityczne.

9.

Aby wyzwolić się spod ucisku, kobiety muszą odzyskać władzę nad swoimi ciałami i swoją seksualnością.

10.

Kapitalistyczna ideologia na pierwszy plan wysuwa rodzinę i podrzędną rolę kobiet i dzieci w jej ramach, a jednocześnie zmusza poszczególne osoby do poświęcania „życia rodzinnego” na rzecz pracy najemnej, czy pod presją migracji.

11.

Priorytety systemu wytwarzania zysków i istnienie sprywatyzowanej rodziny oznaczają, że ucisk kobiet jest wpisany w strukturę kapitalizmu. Prawdziwe wyzwolenie kobiet musi być połączone z szerszym ruchem emancypacji ludzkości i odzyskania przez ludzi pracy kontroli nad produkowanymi przez nich bogactwami. Dlatego zarówno kobiety, jak i mężczyźni muszą walczyć o wyzwolenie. Walki o sprawiedliwe społeczeństwo i wyzwolenie kobiet są nierozdzielnie połączone.

12.

Nie zwyciężymy bez walki. Każdy wielki ruch społeczny rodzi pytania o rolę kobiet. W XIX wieku ruch emancypacji kobiet wziął swoją nazwę od ruchu na rzecz zniesienia niewolnictwa. W XX wieku ruch wyzwolenia kobiet wziął nazwę od ruchów walczących na całym świecie z kolonializmem. W XXI wieku musimy walczyć o to, by zmienić świat i by raz na zawsze położyć kres społeczeństwu klasowemu, którego wytworem jest ucisk i wyzysk.

Autorki: Lindsey German & Nina Power

*Pierwotnie opublikowano w serwisie Counterfire 8 marca 2010 r.,
<http://www.counterfire.org/articles/78-womens-liberation/3901-feminism-a-21st-century-manifesto>*

Tłumaczenie: Inicjatywa 8 Marca

<http://www.manifa.wroclaw.pl/en/articles/161-manifest-feministyczny-na-xxi-wiek>

Feminizm w służbie kapita- lizmu

Ruch feministyczny, który w swoich początkach był jednym z ważnych nurtów krytyki kapitalizmu, stał się dostarczycielem najważniejszych idei dla jego najnowszego, neoliberalnego wcielenia.

Jako feministka zawsze sądziłam, że walcząc o emancypację kobiet, pomagam budować lepszy świat – świat bardziej egalitarny, bardziej wolny i sprawiedliwy. Jednak w ostatnich latach z niepokojem obserwuję, że ideały, które zrodziły się w ruchu wyzwolenia kobiet, służą zupełnie innym celom. Najbardziej martwi mnie to, że naszej krytyki seksizmu coraz częściej używa się do usprawiedliwienia nowych form nierówności i wyzysku.

Okrutnym zrzędzeniem losu ruch na rzecz wyzwolenia kobiet wpłatał się w niebezpieczne związki z neoliberalami i wspiera ich wysiłki na rzecz budowy społeczeństwa wolnorynkowego. Idee feministyczne, które niegdyś współtworzyły radykalny, lewicowy światopogląd, coraz częściej służą umacnianiu ideologii wolnorynkowego indywidualizmu. Gdy feministki z dawnych lat krytkowały karierowiczostwo, feministki dzisiejsze wprost zachęcają kobiety, by włączały się do wyścigu szczurów. Ruch, dla którego najważniejsza była solidarność społeczna, namawia kobiety do większej przedsiębiorczości. Kultura polityczna, która kiedyś ceniła sobie wartości takie, jak troska i współzależność, kładzie dzisiaj nacisk na osobisty sukces i system wartości, który zapewnia awans w oparciu o indywidualne talenty i zasługi.

Tym, co leży u podłoża tych zmian, jest radykalna transformacja kapitalizmu. Zarządzany przez państwo kapitalizm ery powojennej ustąpił miejsca nowemu modelowi – kapitalizmowi niezorganizowanemu, globalistycznemu i neoliberalnemu. Feminizm drugiej fali powstał jako ruch krytyczny wobec kapitalizmu starej daty, by po latach przejść na służbę jego nowego wcielenia.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, łatwo dostrzec, że ruch wyzwolenia kobiet zmierzał jednocześnie do dwóch możliwych wersji przyszłości. W wersji pierwszej dążył do świata, w którym emancypacja kobiet szła ręką w rękę z demokracją uczestniczącą i solidarnością społeczną; w wersji drugiej obiecywał nową formę liberalizmu, w którym kobiety i mężczyźni mieli się cieszyć większą autonomią, szerszym zakresem wyborów życiowych i realną szansą na awans społeczny w nagrodę za talent i osobiste zasługi. W tym sensie feminizm drugiej fali był ruchem politycznie ambiwalentnym, zgodnym z obiema wizjami społeczeństwa i przyjaznym różnym scenariuszom historycznym.

W ostatnich latach ta polityczna ambiwalencja osłabła, a przewagę zyskał scenariusz liberalno-indywidualistyczny. Jednak nie stało się tak dlatego, że byłyśmy biernymi ofiarami uwodzicielskiej siły neoliberalizmu. Wprost przeciwnie! Same się czynnie przyczyniłyśmy do takiego rozwoju sytuacji, wnosząc do nowego modelu kapitalizmu trzy ważne idee.

Pierwszą z nich była nasza krytyka „pensji rodzinnej” i kluczowego dla tradycyjnego kapitalizmu modelu społecznego, w którym mężczyzna jest żywicielem rodziny, a kobieta gospodynią domową. Feministyczna krytyka tego modelu legitymizuje dzisiaj „kapitalizm elastyczny”. Wszak współczesna, neoliberalna forma kapitalizmu zależy w wielkiej mierze od pracy zarobkowej kobiet, zwłaszcza zaś od niskopłatnej pracy w usługach i w produkcji, wykonywanej nie tylko przez młode i niezamężne kobiety, ale również przez kobiety zamężne i posiadające dzieci; nie tylko przez kobiety dyskryminowane rasowo, ale przez kobiety wszystkich narodowości i ze wszystkich grup etnicznych. Gdy kobiety na całym globie masowo wkroczyły na rynek pracy, tradycyjny model pensji rodzinnej zastąpiony został przez model nowszy i bardziej nowoczesny – model rodziny z dwojgiem żywicieli, najwyraźniej usankcjonowany przez współczesny feminizm.

I nikogo zdaje się nie obchodzić, że wspierany przez nowy model rodziny neoliberalny kapitalizm oznacza spadek przeciętnej płacy, mniejsze bezpieczeństwo zatrudnienia, obniżający się poziom życia, gwałtowny wzrost liczby godzin pracy zarobkowej, więcej pracy na dwie, trzy lub nawet cztery zmiany i wzrost ubóstwa w rodzinach, w których funkcję „głowy” coraz częściej pełnią kobiety. Neoliberalizm robi, co może, by „wróbel stał się kanarkiem”¹, akcentując coraz bardziej potrzebę tzw. wzmocnienia narracji o upodmiotowieniu kobiet.

Powołując się na feministyczną krytykę pensji rodzinnej dla usprawiedliwienia wyzysku, nowy kapitalizm zaprzęga marzenie o emancypacji do lokomotywy akumulacji kapitału.

Nie jest to jedyna koncepcja, jaką feminizm wniósł do neoliberalnego etosu, przyczyniając się tym samym do jego umocnienia. W epoce kapitalizmu zarządzanego przez państwo, słusznie krytykowałyśmy lewicę za myślenie tak bardzo skupione na walce klas, że nie chciała ona dostrzec żadnych form niesprawiedliwości „nieekonomicznej”, takich jak przemoc w rodzinie, nadużycia seksualne lub ograniczanie praw reprodukcyjnych. Odrzucając ideologiczny „ekonomizm” i upolityczniając to, „co prywatne”, feministki poszerzyły zakres tego, „co polityczne”, rzucając wyzwanie tradycyjnym hierarchiom społecznym, powstałym na bazie kulturowo skonstruowanych różnic pomiędzy płciami. Konsekwencją tych zmian powinno być rozszerzenie zakresu walki o sprawiedliwość, tak, by objęła ona i kulturę, i ekonomię. Jednak stało się inaczej. Feministyczna krytyka skupiła się całkowicie na „tożsamości płciowej” kosztem troski o podstawowe źródła utrzymania. Co gorsza, feministyczny zwrot ku polityce tożsamości połączył się ściśle z umacniającym się neoliberalizmem, który chciał tylko jednego: całkowitego wyparcia z pamięci idei równości społecznej. W efekcie doszło do absolutyzacji krytyki kulturowego seksizmu, a stało się to dokładnie w tym momencie, gdy okoliczności wymagały, by zdwoić wysiłki na rzecz krytyki ekonomii politycznej.

W końcu feminizm wniósł niemały wkład w upowszechnienie kolejnej idei neoliberalizmu: krytyki paternalizmu państwa opiekuńczego. Ta niezaprzeczalnie postępową myśl w dobie kapitalizmu organizowanego przez państwo weszła później do arsenału neoliberalnych argumentów w wojnie przeciwko koncepcji „państwa-niańki”. W ostatnich latach neoliberalne państwo wciąż z niej korzysta, cynicznie akcentując rolę organizacji pozarządowych i przekazując im swoje obowiązki.

Wymownym przykładem tych przemian jest koncepcja mikrokredytu – programu udzielania niewielkich pożyczek bankowych ubogim kobietom z krajów globalnego południa. Stworzony jako oddolna alternatywa wobec rządowych, biurokratycznych programów umocnienia pozycji kobiet, mikrokredyt reklamowany jest jako feministyczne antidotum na problem ubóstwa i poddaństwa kobiet. Nie dostrzega się przy tym niepokojącego zbiegu okoliczności: mikrokredyty stały się popularne dokładnie wtedy, gdy państwa zaczęły rezygnować z makrostrukturalnych programów zwalczania ubóstwa – programów, których drobne pożyczki nie mogą w żadnym razie zastąpić. I w tym przypadku dawna idea feministyczna została przejęta przez neoliberalizm. Koncepcja mająca pierwotnie na celu demokratyzację władzy państwowej w celu upodmiotowienia

obywateli, jest obecnie wykorzystywana jako argument na rzecz urynkowania i obniżenia kosztów funkcjonowania państwa.

We wszystkich tych przypadkach dwoistość polityczną feminizmu zastąpił neoliberalny indywidualizm. Jednak nie znaczy to, że dawny, solidarystyczny scenariusz jest całkiem martwy. Obecny kryzys stwarza wręcz szansę na ponowne podjęcie jego głównych idei łączących marzenie o wyzwoleniu kobiet z wizją społeczeństwa solidarnego. W tym celu jednak feministki muszą zerwać niebezpieczne związki z neoliberalizmem i użyć swoich dawnych idei na rzecz własnych celów.

Po pierwsze powinnyśmy zerwać fałszywy związek pomiędzy naszą krytyką pensji rodzinnej i modelem kapitalizmu elastycznego, przekonując do kultury mniej skupionej na pracy zarobkowej, a wyżej niż dotąd ceniącej zajęcia niezarobkowe, a wśród nich – między innymi – prace opiekuńcze. Po drugie, możemy odwrócić przejście, jakie się dokonało od krytyki ekonomizmu do polityki tożsamości przez połączenie obu nurtów w feminizmie: walki o zmianę porządku społecznego opartego na wartościach kultury patriarchalnej z walką o sprawiedliwość ekonomiczną. W końcu powinnyśmy się rozprawić z fałszywym poglądem łączącym naszą krytykę biurokracji z wolnorynkowym fundamentalizmem. Powinnyśmy powrócić do idei demokracji uczestniczącej jako narzędzia umacniającego oddolną władzę obywateli, niezbędną do ograniczania wpływów kapitału w imię sprawiedliwości społecznej.

¹ Zdanie to jest trawestacją przysłowia „Kto się wróblem urodzi, kanarkiem nie zdechnie”. (Przyp. tłum.)

Nancy Fraser

tłum. Andrzej Dominiczak

przedruk za: Le Monde Diplomatique, nr 11/93, listopad 2013

balcerowicz.com



ŚREDNIA ZALEGŁOŚĆ EMERYTÓW I EMERYTEK W POLSCE WOBEĆ WIERZYCIELI

2011

3 690 PLN

2016

10 078 PLN

**WZROST O
273%**

Komu i po co potrzebny jest dług?

Powinności, pieniądze i długi

Nie da się mówić o kredycie i dugu bez powiedzenia kilku słów o tym, czym jest pieniądz. Jeśli zapytać ekonomisty jak powstał pieniądz, to powie, że ludzie wymieniali wcześniej jedne rzeczy na drugie, a pieniądz został wynaleziony jako wygodniejszy sposób wymiany.

Dzięki istnieniu pieniądza można zawrzeć transakcję z dowolną osobą i nie trzeba szukać kogoś, kto akurat chce wymienić chleb na ryby albo owoce na futra (nauczyciele zawsze zatrzymują się na tych niewinnych przykładach i nie wspominają o wymianie wielbłądów na dziewice albo kruszców na niewolników).

W rzeczywistości nie było jednak żadnej „epoki barteru”, a większość wymiany ludzie prowadzili po prostu z krewnymi i sąsiadami, w ramach wspólnoty,

w której zobowiązania jednych do drugich regulowały zasady społeczne, a nie rachunki. Taki system wykluczał sprzedaż czyjegoś zobowiązania obcej osobie – istniały powinności, ale nie długi. Te ostatnie pojawiły się dopiero z powstaniem pieniędzy, które pozwoliły po pierwsze określić wartość długu liczbowo, a po drugie przeniosły ciężar egzekwowania długu ze wspólnoty na zewnętrzną organizację przymusu – państwo.

W starożytności nie było rzadkością, że człowiek ubogi, który nie dopełnił zobowiązań wobec innego obywatela, żeby spłacić dług musiał sprzedać nie tylko swój dobytek, ale też swoje dzieci, żonę i samego siebie w niewolę. Przez całe średniowiecze, aż do nowoczesności, ludzie, którzy nie mogli spłacić długu trafiali do więzień, gdzie tkwili do czasu, aż ich rodzina nie uzbierała pieniędzy na spłatę. Oczywiście zamknięcie dłużnika w więzieniu nie zwiększa prawdopodobieństwa spłaty długu, często więc była to niewola z możliwością albo nawet koniecznością pracy. Dzisiaj wydaje się, że mamy mniej barbarzyńskie prawo, które nie pozwala rodzicom sprzedawać dzieci w niewolę, ani zamykać dłużników w więzieniach. Musimy jednak pamiętać, że to twórcy i wykonawcy prawa ostatecznie określają, jakie są granice roszczeń wierzycieli.

Władza po stronie dłużników czy wierzycieli?

Jeśli państwo wycofałoby się z rozstrzygania sporów między dłużnikami a wierzycielami i pozostawiało rozstrzygnięcie im samym, sprawiedliwość byłaby zawsze po stronie silniejszego (nie da się ukryć, że przeważnie silniejszy jest wierzyciel – w końcu to on ma środki, podczas gdy dłużnikowi ich brakuje). Współcześnie jednak aparat państwa posiada monopol na egzekwowanie zobowiązań przymusem. Jednocześnie do aparatu państwa należy decyzja o tym, po czyjej stronie jest racja w sporze, a niespłacony dług jest zawsze sporem wierzyciela z dłużnikiem.

To władza decyduje o tym, kto jest „winny”, czyli kto musi ponieść koszt niespłaconej pożyczki. Zastanówmy się, co by było, gdyby „winny” był co do zasady dłużnik – wtedy wierzyciele nie mieliby żadnej motywacji, aby sprawdzić, czy pożyczają pieniądze osobie zdolnej do spłaty pożyczki w przyszłości! Co gorsza, mieliby motywację żeby każdym możliwym sposobem starać się wcisnąć kredyt komukolwiek, bo wiedzą, że państwowy aparat przymusu zawsze stanie po ich stronie, aby pieniądze z odsetkami wyegzekwować z powrotem. Natomiast gdyby „winny” był co do zasady wierzyciel, wtedy każdy zastanowiłby się kilka razy, komu i na jakich warunkach pożycza pieniądze. Być może nawet nikt nie pożyczalby nikomu pieniędzy, bo dłużnik mógłby całkowicie bezkarnie ich

po prostu nie oddać. Realnie obecna sytuacja w Polsce jest jednak dużo bliższa tej pierwszej skrajności – cała odpowiedzialność ciąży na dłużniku, niezależnie od tego, czy wierzyciel wiedział od początku, że dana osoba ma niewielkie możliwości spłacenia pożyczki.

Dług - dobry, zły czy efektywny?

Poglądy na sprawiedliwość w tym sporze są pod dużym wpływem norm kulturowych. Np. w języku niemieckim istnieje jedno słowo, które oznacza zarówno „dług”, jak i „winę”, a w wielu innych kulturach te pojęcia są również pokrewne. Natomiast słowo „kredyt” wywodzi się od „credere”, czyli „wierzyć”, a „wierzyciel” to ktoś, kto powierza swoje mienie innej osobie. A więc już na poziomie językowym postrzegamy dług jako coś złego, a kredyt jako coś dobrego. Ale czy naprawdę należy rozpatrywać dług i kredyt jako kwestię moralną? Przecież ekonomiści z zasady abstrahują od moralności i skupiają się wyłącznie na efektywności.

Dla ekonomistów dług i kredyt są po prostu narzędziami pozwalającymi na efektywne wykorzystanie środków. Z perspektywy ekonomisty, dzięki kredytowi środki, które w przeciwnym razie leżałyby zgromadzone w sejfie, można udostępnić na potrzeby nowych przedsięwzięć. Na studiach ekonomicznych uczy się przede wszystkim o kredycie inwestycyjnym, obudowanym narracją o akumulacji kapitału, rozwoju i wzroście. Kiedy pożyczamy środki na inwestycje zamiar jest taki, żeby je pomnożyć. Z tych dodatkowych środków można więc następnie dług spłacić, z korzyścią zarówno dla pożyczkobiorcy, jak i pożyczkodawcy – taka historia z happy endem wydarza się oczywiście często, ale happy end nigdy nie jest pewny. Każda inwestycja obarczona jest ryzykiem, a jeśli ryzyko się ziści powstaje spór o to, kto zawinił.

Natomiast o tzw. kredycie konsumpcyjnym się nie uczy, bo on nie ma wpływu na realną gospodarkę, czyli na to ile dóbr i usług faktycznie wyprodukujemy w gospodarce. Ma jedynie wpływ na to, czy osoba biorąca kredyt będzie mogła sobie na nie pozwolić dziś, za miesiąc, czy za rok. Skoro zaś kredyt konsumpcyjny nie prowadzi do pomnożenia środków, to nie ma z czego oddawać.

Kredyt inwestycyjny

Pomyślmy więc na chwilę o kredycie inwestycyjnym – jeśli pozwala on na powstanie nowych przedsiębiorstw albo na wdrożenie nowych technologii, któ-

re przynoszą materialną korzyść, wtedy jest on efektywny. Zawsze pozostaje oczywiście pytanie: dla kogo efektywny? Jeśli są to technologie, które pozwalają właścicielom kapitału ograniczyć liczbę pracowników, to jest efektywny dla klasy posiadającej. Jeśli są to technologie pozwalające ograniczyć zanieczyszczenie środowiska, to jest on efektywny dla wszystkich.

Niestety kapitalizm nie zawiera mechanizmów, które oceniałyby, jak rozkładają się korzyści z danej inwestycji w społeczeństwie. Jedynym mechanizmem oceniania, czy inwestycja się opłaca, czy też nie, jest finansowa stopa zwrotu. Dlatego inwestycje w produkty zwiększające dobrobyt ludzi bogatych (np. kosmetyki, leki na choroby cywilizacyjne) są finansowane chętniej, niż inwestycje w produkty zwiększające dobrobyt ludzi biednych (np. leki przeciw malarii, tanie filtry do wody).

Kredyt inwestycyjny: finansjalizacja

Nie każda „inwestycja” realnie zwiększa jednak dobrobyt. Przyzwyczailiśmy się, że banki „inwestują” w papiery wartościowe albo waluty obce, chociaż te inwestycje nijak się mają do zasilenia jakichkolwiek rozwojowych projektów, a jedynie wykorzystują wahania kursów. Innymi słowy nie ma znaczenia, czy przedsiębiorstwo wdraża jakiś przyszłościowy projekt, znaczenie ma czy kupujący wierzy, że akcje tego przedsiębiorstwa pójdą w górę. W ten sposób giełda staje się kasynem oderwanym od rzeczywistości. Czy to jest najlepszy mechanizm do rozdysponowywania naszych oszczędności złożonych w bankach?

Co więcej, banki „inwestują” nasze pieniądze nie tylko w papiery wartościowe albo waluty obce same w sobie, ale też opcje, swapy, kontrakty terminowe... Współcześnie produkty finansowe są tak skomplikowane, że trudno ocenić stojące za nimi ryzyko (zwłaszcza, jeśli agencje ratingowe mają interes, aby poświadczać nieprawdę!). A jeśli taka „inwestycja” okaże się bez pokrycia, jak stało się np. podczas kryzysu finansowego w 2007 r. w USA, cała bańka obiecanych korzyści pęka. A pamiętajmy, że to nasze pieniądze złożone w bankach i funduszach emerytalnych służą jako paliwo dla tego procederu.

Żeby zrozumieć, skąd się wziął kryzys w USA w 2007 r., trzeba mniej więcej wiedzieć, jak banki kreuja pieniądze: bankowi wystarczy tylko trochę „twardą walutę”, żeby udzielać kredytów wielokrotnie przewyższających ich wartość. Przed kryzysem banki w USA udzielały kredytów wszystkim, zupełnie nie patrząc na realne perspektywy pracy i zarobków tych osób. Następnie potraktowały te potencjalne przyszłe spłaty kredytów jako „twardą walutę” i na jej podstawie wykreowały dużo pieniądza. Kiedy wyszło na jaw, że całe rzesze posiadaczy

kredytów nie mogą znaleźć pracy, a przez to nie mają środków na ich spłatę, okazało się, że wali się kolos na glinianych nogach, a jego zawalenie może spowodować katastrofę dla całej gospodarki. Żeby tego uniknąć rząd USA wsparł jedno z największych światowych korporacji finansowych ogromnymi sumami z budżetu. Czyli podatnicy zapłacili za niefrasobliwość banków w udzielaniu pożyczek.

Kredyt inwestycyjny: mikrokredyt

Wśród osób zainteresowanych problemem ubóstwa na świecie ostatnio duże jest zainteresowanie ideą mikrokredytów. Mikrokredyt polega na tym, że przedstawiciele banku idą w teren, docierają do małych miejscowości i wiosek, gdzie ludzie żyją za bardzo małe pieniądze, nie mają żadnego majątku, ani bezpieczeństwa finansowego i pożyczają im niewielkie kwoty, zazwyczaj kilka lub kilkadziesiąt dolarów. Takie mikropożyczki mogą być przeznaczone na przykład na zakup kozy albo maszyny do szycia – czegoś, dzięki czemu dana osoba może zarabiać pieniądze. Najważniejsze w mikropożyczkach jest to, że udzielane są osobom, którym „normalny” bank nie pożyczylby pieniędzy ze względu na brak stałego źródła dochodu i majątku na zabezpieczenie kredytu, no i dlatego, że obsługa takiej małej kwoty się nie opłaca. Żeby poradzić sobie z pierwszym i drugim problemem instytucje mikrokredytowe wynalazły nowatorski sposób – mianowicie wymagają, żeby osoby zebrały się w grupę (liczącą 5-8 osób) i po kolei każda z osób w tej grupie dostaje pożyczkę, a następna dopiero, gdy ta poprzednia pożyczka zostanie spłacona, odpowiedzialność za spłatę jest zaś grupowa. W ten sposób to same pożyczkobiorczynie (mikrokredyty są kierowane szczególnie do kobiet), najczęściej sąsiadki albo krewne, oceniają wzajemnie swoją wiarygodność i wywierają presję na spłatę pożyczki.

Niestety popularność tego pomysłu ma też negatywne konsekwencje. Na fali tej popularności wiele organizacji dobroczynnych zaczęło przeznaczać fundusze na mikropożyczki, a tym samym wzrosła presja na przedstawicieli bankowych, żeby wszystkie te fundusze zużyć. W niektórych regionach mikropożyczki są więc nachalnie wciskane ubogim osobom, niezależnie od tego, jakie są ich zdolności do ich spłaty. Czasami osoby, które nie są w stanie swojej pożyczki spłacić, nie mogą znieść społecznej presji, jaka się z tym wiąże. Trzeba pamiętać, że w takich małych i ubogich społecznościach zależność od krewnych i sąsiadów jest dużo większa, a więc skłócenie z nimi może być nie tylko życiowym dramatem, ale też odcinać członków społeczności od wsparcia potrzebnego do przetrwania.

Nie wszystkie instytucje mikrokredytowe są dobroczynne i nie każdy kraj ma dla nich dobry system reguł oraz kontroli. Część nich nie różni się od „rekinów pożyczkowych”, którzy wykorzystują niskie wykształcenie swoich klientów albo trudną sytuację życiową żeby udzielić im pożyczki na ekstremalnie niekorzystnych warunkach, z odsetkami sięgającymi tysięcy procent w skali roku. Poza tym struktura instytucji mikrokredytowych nie sprzyja dobremu nadzorowaniu pośredników, a czasami sposób ich wynagradzania sprawia, że starają się odzyskać pożyczoną kwotę i odsetki za wszelką cenę. W takim kontekście może to oznaczać odebranie komuś i spieniężenie np. kawałka blachy, który służył za dach nad jego domem.

W tym kontekście trzeba więc zapytać: gdzie jest granica między odpowiedzialnością każdego za swój los, a prawami człowieka?

Kredyt konsumpcyjny

W odróżnieniu od kredytu inwestycyjnego kredyt konsumpcyjny w ogóle nie ma wpływu na to, czy w gospodarce powstaną jakieś nowe dobra i usługi. Kredyt konsumpcyjny służy wyłącznie przesunięciu konsumpcji w czasie, tj. skonsumowaniu dóbr, zanim się na nie zarobi. Np. sfinansowaniu drogich studiów, które jesteśmy w stanie spłacić dopiero po kilkunastu latach pracy w dobrym zawodzie, albo kupieniu mieszkania, które jesteśmy w stanie spłacić dopiero po trzydziestu latach pracy.

Brzydka tajemnica kapitalizmu jest taka, że system ten potrzebuje kredytu konsumpcyjnego. Pomyślny, co by było, gdyby developer musiał czekać trzydzieści lat, zanim uda mu się sprzedać mieszkanie – bo tyle potrzebuje przeciętny pracownik, żeby odłożyć na nie z pensji. Gdyby nie kredyt kapitaliści nie mieliby komu sprzedać wyprodukowanych dóbr i nie dałoby się wygenerować zysku, a w każdym razie trwałoby to znacznie wolniej. Kredyt konsumpcyjny służy przyspieszeniu akumulacji kapitału.

Problem w tym, że przyszłość jest niewiadoma. Czy można być pewnym, że po studiach znajdzie się dobrą pracę? Czy można być pewnym, że przez kolejne trzydzieści lat będzie się miało dobrze płatne stanowisko? A co, jeśli nadejdzie recesja, albo wydarzy się katastrofa ekologiczna? Kredyt jest igraniem z niepewną przyszłością. Co gorsza, kredyt kładzie całe ryzyko na kredytobiorcy. Koniunktura gospodarcza albo zdarzenia losowe nie zależą od nikogo z osobna, można by się więc spodziewać, że ich koszty społeczeństwo będzie ponosić wspólnie. W tym systemie to na pożyczkobiorcy leży jednak odpowiedzialność za znalezienie pracy i płacy w recesji. Pożyczkodawca w trudnych czasach, tak samo, jak w cza-

sach dobrych, domaga się spłaty, a jeśli zarobków nie ma, może przejąć własność tych, którzy są recesją bezpośrednio dotknięci.

Nie wszystkie kredyty konsumpcyjne są rozłożone na dziesięciolecia. Dostępna jest cała gama kredytów na „spełnienie marzeń”, takich jak wyjazd na wakacje, czy remont mieszkania. Ale jeśli od brania takich kredytów zasobność się nie zwiększa, a z czegoś spłacić je trzeba, powstaje problem. Na ten problem odpowiadają z kolei liczne dostępne kredyty konsolidacyjne. Oto cała infrastruktura dla spirali zadłużenia.

Kredyt konsumpcyjny: zniewolenie za długi

Po odkryciu Ameryki biedni ludzie z Europy, wiedzeni nadzieją na lepsze życie (dobrowolnie lub przymusowo) zaciągali długi, aby dostać się do Nowego Świata, a po przybyciu na miejsce odpracowywali je, nierzadko przez wiele lat. Trudno nie dostrzec, że to samo dzieje się dzisiaj np. z Polakami i Polkami, którzy zaciągają długi, żeby wyjechać do Wielkiej Brytanii i pracować w magazynie, albo do Włoch, zbierać pomidory. Na miejscu okazuje się, że mają fatalne zakwaterowanie i wyżywienie, którego cena znacznie przewyższa ich niską płacę. Ten mechanizm wyzysku jest bardzo rozpowszechniony w krajach rozwijających się. Organizacja Anti Slavery International udokumentowała sytuację w przemyśle produkcji cegieł w prowincji Punjab w Indiach. Migrantom ekonomicznym z uboższych części Indii oferuje się pożyczkę w zamian za pracę. Migranci nie otrzymują jednak gotówki do ręki, od hipotecznej kwoty pożyczki odliczane są wypłaty, ale za to doliczane są kary za niewypracowanie wyśrubowanych norm. W ten sposób wkrótce tracą kontrolę nad swoim długiem. Co gorsza, dług przechodzi z pokolenia na pokolenie. W ten sposób zupełnie współcześnie ludzie wpadają w zniewolenie za długi.

Kredyt konsumpcyjny: gdzie zaczyna się oszustwo?

Jaka jest różnica między sytuacją, w której nieuczciwy pracodawca zza granicy namawia do podjęcia pracy na niekorzystnych warunkach, a sytuacją, gdy sprzedawca namawia do pożyczki na niekorzystnych warunkach? Albo do zakupu na raty garnków czy kołder, których cena jest absurdalnie wysoka? Efekt końcowy jest podobny, człowiek znajduje się w pętli zadłużenia, którego nie może spłacić mimo ciężkiej pracy. Osoby w pętli zadłużenia nękanie są przez windykatów i komorników, co realnie ogranicza ich wolność. Tak, jak kilka wieków temu dłużnicy

byli formalnie w więzieniu, ale umożliwiano im załatwianie swoich interesów lub pracę, tak i dzisiaj zadłużeni załatwiają swoje sprawy i pracują, ale dług dominuje nad ich życiem. Władza niestety najczęściej w takich sytuacjach nie interweniuje, a co gorsza staje po stronie nieuczciwych wierzycieli.

Proceder wciskania niekorzystnych pożyczek lub zakupów ratalnych jest znany z wszechobecnych plakatów reklamujących „chwilówki” oraz natarczywych telefonicznych zaproszeń na pokaz różnych produktów. Ich sprzedawcy żerują w sposób oczywisty na ludziach, którzy mają trudności z rozpoznaniem oszustwa, jakim w istocie są te propozycje – albo dlatego, że mają ograniczone zdolności poznawcze (np. starszych, niewykształconych), albo na ludziach w sytuacji bez wyjścia. I oczywiście, jeśli chodzi o „chwilówki”, na ludziach biednych – takich, którzy nie mają nawet 1000 zł. oszczędności (czyli środków na ok. pięć tygodni biologicznego przetrwania), bo takiego rzędu najczęściej są te pożyczki. Pożyczkodawcy argumentują, że „chwilówki” są przydatne, żeby utrzymać płynność finansową przy nieregularnych dochodach, a także są ratunkiem w przypadku nieplanowanych wydatków. Trzeba zapytać, czy ludzie, którzy balansują na krańcu ubóstwa powinni dodatkowo płacić pośrednikom finansowym haracz? Logika sprawiedliwości społecznej podpowiada, że dla osób w trudnej sytuacji poduszka finansowa powinna być bardziej przystępna. Natomiast według logiki kapitalizmu osobom najbardziej przypartym do ściany można narzucić najwyższe odsetki i opłaty.

Innymi słowy przyzwalamy na to, aby operował cały sektor przemysłu ekstrahujący zysk z najuboższej warstwy społecznej. Wiemy, że wykorzystuje on bardzo często nieprzejrzysty sposób informowania o warunkach pożyczki oraz ograniczone umiejętności przewidywania swoich klientów – czy takie wykorzystanie słabości drugiej strony transakcji nie jest jednoznaczne z oszustwem? Tym bardziej perfidne jest, że instytucje tego sektora działają rękami innych członków tej samej grupy, zatrudniając jako swoich przedstawicieli na umowy cywilnoprawne zazwyczaj osoby potrzebujące dorobić do pensji. Słuchając w mediach o morderstwach przedstawicieli instytucji pożyczkowych musimy zdawać sobie sprawę, że padły one ofiarą gniewu i desperacji, których właściwym adresatem są osoby czerpiące zysk z tego procederu.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że oszustwu ulegają wyłącznie osoby w złej sytuacji materialnej albo gorzej wykształcone. Jak wspomniałam wcześniej, współczesny system kapitalistyczny jest napędzany obrotem coraz bardziej złożonymi produktami finansowymi. Wnikliwa wiedza o ryzyku, jakie się z nimi wiąże, dostępna jest wyłącznie specjalistom i nie ma na to rady. Stąd szerokie grupy ludzi w zawodach, które skądinąd wymagają dobrego wykształcenia i dają im dobre zarobki, gospodarując swoim majątkiem muszą wspierać się doradztwem

finansowym, najczęściej oferowanym przez banki. Tutaj tkwi jednak konflikt interesów – jak bank, którego interesem jest sprzedaż produktów finansowych, może rzetelnie doradzać klientowi? Często więc „doradztwo” sprowadza się do akwizycji produktów banku.

A gdyby tak skreślić wszystkie długi?

Wielu osobom marzyłoby się, żeby nadszedł dzień, w którym wszystkie długi zostaną unieważnione. Dłużnicy mogliby wtedy zacząć życie z czystą kartą. Jednak takie rozwiązanie w praktyce okazuje się nie tylko trudne do wprowadzenia, ale też niesprawiedliwe.

Gdyby zbliżająca się data unieważnienia długów była znana, wierzyciele zrobiliby wszystko, żeby odzyskać swoje należności przed jej nastaniem. Ze sporym wyprzedzeniem przestaliby też przyznawać kredyty w ogóle, a to zahamowałoby prawdopodobnie rozwój wielu dobrze rokujących przedsięwzięć i odcięłoby wiele osób od gotówki potrzebnej w kryzysowych sytuacjach. A więc odpuścić długów musiałoby zostać ogłoszone niespodziewanie.

Oczywiście łatwo wyobrazić sobie gorycz tych, którzy akurat w przeddzień swoje długi spłacili, kosztem różnych wyrzeczeń. Od razu rozgorzałaby debata, czy sprawiedliwe było, aby jednym zostało odpuszczone, a innym nie. Taki problem miał miejsce na Islandii. W latach kryzysu gospodarczego 2008-2009 wartość kredytów mieszkaniowych gwałtownie wzrosła, aż o 30%. Partia progresywna wygrała wybory z postulatem, że wartość kredytów należy skorygować w dół. „Korekta” została wprowadzona w życie w 2013 r. Objęła jedną czwartą populacji kraju, umorzono zostało w sumie 1,25 mld dolarów. Wyznaczono oczywiście datę graniczną i osoby, które wzięły pożyczkę przed tą datą graniczną, np. w 2006 r., nie skorzystały z umorzenia. Poza tym korekta objęła tylko kredyty mieszkaniowe, a nie np. kredyty studenckie.

Z podobnym problemem borykamy się w ostatnich miesiącach w Polsce. Kiedy wartość kredytów we frankach poszybowała w górę, pojawiły się inicjatywy pomocy frankowiczom. W mediach przetoczyła się kłótnia o tym, kto zawinił – banki, które nie informowały o ryzyku wzrostu ceny franka, czy może klienci, którzy podejmowali lekkomyślnie ryzyko? Odezwały się też ci, którzy wzięli droższe kredyty w złotych i przez wiele lat spłacali wyższe odsetki. Czy to sprawiedliwe, że pomoc miałaby być udzielona tym, którzy podjęli bardziej ryzykowną decyzję i zyskiwali na niej przez kilka lat?

Oprócz problematycznej decyzji, komu przyznać pomoc, a komu jej odmówić, pozostaje jeszcze pytanie, kto za tę pomoc powinien zapłacić. Oczywiście

każdy w pierwszym odruchu zakrzyknie, że banki. W końcu to one zyskiwały na odsetkach i spreadach. Ale gwałtowne obciążenie banków dużymi stratami może zdestabilizować system bankowy, tzn. sprawić, że banki gwałtownie będą wycofywać pieniądze z innych inwestycji i wstrzymywać się z udzielaniem kredytów. To powoduje recesję w gospodarce – mniej się inwestuje i produkuje, a wtedy znikają miejsca pracy, a nawet bankrutować, przy czym z systemu może wyparować sporo pieniędzy. Np., jeśli bank był winny pieniądze naszemu funduszowi emerytalnemu, bankructwo oznacza, że nigdy ich nie zobaczymy. W ten sposób również mogą przepaść nasze oszczędności. Co prawda depozyty do 100 000 zł. są ubezpieczone i zawsze je odzyskamy, ale te wypłaty obciążają Bankowy Fundusz Gwarancyjny, który nie jest nieograniczony. Żeby zapobiec upadkowi banków i jego konsekwencjom, państwo może dosypać bankom gotówki z budżetu, tylko, że są to oczywiście pieniądze z naszych podatków, a te można by wykorzystać na inne cele. Czy to nam się podoba, czy nie, problemy w systemie finansowym dotyczą całej gospodarki i każdego z nas.

Jaki z tego morał?

Z powyższych rozważań tak naprawdę najważniejsze są dwie prawdy.

Po pierwsze, to władza, a więc współcześnie politycy, decydują o tym, gdzie są granice powinności dłużnika i praw wierzyciela. Zarówno udzielanie pożyczek na siłę lub podstępem, jak i bezwzględne ściganie dłużników, są przejawami niesprawiedliwego uprzywilejowania wierzycieli.

Po drugie, kredyt może służyć rozwojowi i społecznie użytecznym celom i rolę kredytodawców powinno być dbanie właśnie o to – niestety większość z nich kieruje się tylko kryterium finansowego zysku. Jeśli zaś pożyczka przynosi odsetki, ale w żaden sposób nie powiększa zasobu realnych dóbr i usług, to jest ona wyłącznie zagarnięciem części istniejących zasobów przez właścicieli kapitału.

Justyna Szambelan

balcerowicz.com



WSPARCIE RZĄDU USA DLA BANKÓW WYPŁACONE W LATACH 2007-2011

ŁĄCZNIE

1 454 MLD USD

BUDŻET POLSKI 2011

80 MLD USD

balcerowicz.com



ZADŁUŻENIE KRAJÓW ROZWIJAJĄCYCH SIĘ

1980

2004

540 MLD USD **2 640** MLD USD

KWOTA PRZEKAZANA PRZEZ KRAJE ROZWIJAJĄCE SIĘ JAKO "SPŁATA DŁUGU"

1980-2004

5 300 MLD USD

Geneza długu

Skąd się wzięły długi publiczne?

Dług publiczny w Europie i USA nie był żadnym problemem w ciągu trzech dekad po II wojnie światowej. Wszystko zmieniło się na początku lat 80. XX wieku, gdy długi publiczne zaczęły rosnać w Europie Zachodniej i USA. Od końca lat 90. problem ten dotknął także kraje postkomunistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym Polskę.

Zrozumienie źródeł obecnego kryzysu zadłużenia jest warunkiem wypracowania skutecznej i racjonalnej strategii stawienia mu czoła. Aby tego dokonać, musimy zarysować historyczny przebieg procesów, które owocowały wzrostem długów publicznych. Momentem zwrotnym w tej historii był schyłek złotej ery kapitalizmu po II wojnie światowej, który zaczął się wraz z kryzysem początku lat 70. Największy wpływ na wzrost zadłużenia miały polityki zarządzania kryzysem zaaplikowane gospodarkom przez rządy USA, a potem Europy Zachodniej. Na dobre zaczęto je wdrażać na początku lat 80., gdy do władzy doszli Ronald Reagan w USA, Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii i François Mitterand we Francji. Sposobem na rozruszanie zwalniającej gospodarki miało być oparcie jej na zderegulowanym sektorze finansowym.

Ale w latach 70. zaledwie 10% światowej wymiany przypadało na transakcje finansowe. Trzeba było zwiększyć ten udział. Warunkiem ekspansji finansów stało się uwolnienie środków pieniężnych, które dotychczas były „zamknięte” w usługach publicznych i zabezpieczeniach społecznych, a przede wszystkim w płacach pracowniczych. Jak je odzyskać dla kapitału finansowego, który pociągnie ekspansję całej gospodarki? Doktryna neoliberalna opracowana przez ekonomistów w rodzaju Milтона Friedmana przekonywała, że można to osiągnąć zmniejszając podatki dla najbogatszych, liberalizując przepływy finansowe, zamrażając wzrost płac, atakując i ograniczając prawa pracownicze, prywatyzując i demontując sektor publiczny oraz system publicznych zabezpieczeń społecznych (w tym przede wszystkim emerytur).

Wpompowanie dodatkowych środków w system finansowy wymagało zatem odwrócenia zbudowanych po II wojnie światowej strumieni redystrybucji wytwarzanego przez gospodarkę bogactwa. W sytuacji trwającego od końca lat 60., trwałego spowolnienia stopy wzrostu gospodarczego i spadku stopy zysków w sektorach wytwórczych, zwiększenie sumy pieniądza w obiegu finansowym i, co za tym idzie, zwiększenie stopy zysku w tym sektorze mogło się odbyć jedynie kosztem pracowników i sektora publicznego, a zatem za pośrednictwem akumulacji przez wywłaszczenie. Dług publiczny pojawił się jako efekt uboczny tego procesu. Stanowił on wynik ograniczenia źródeł dochodów budżetowych. Jego rozmiary znacznie powiększyły się w latach 80., ale najbardziej dynamiczny wzrost nastąpił w latach 90. i w pierwszych latach XXI stulecia. Dług finansował nie tylko obniżki podatków i odpływ środków z sektora publicznego do sektora finansowego, ale także akcje ratowania prywatnych instytucji finansowych, które coraz częściej wpadały w pułapki własnych innowacji i spekulacji, do których zachęcały kolejne deregulacje. W tym okresie można już mówić o systemie długu publicznego. Jego kształt i rządzące nim mechanizmy były ściśle związane z globalnym systemem finansowym, który co kilka lat wpadał w turbulencje i kryzysy (1987, 1993, 1997-8, 2001). Za każdym razem rządy zasypywały dziury powstałe wskutek nieodpowiedzialności prywatnych kapitałów przyczyniając się do powiększania własnego zadłużenia u tych ostatnich. W takiej sytuacji wybuch kryzysu długów publicznych na wielką skalę był tylko kwestią czasu.

System długu - instrukcja obsługi

System długu publicznego, ogólnie rzecz ujmując, działa w następujący sposób: państwo obniża podatki najbogatszym i kapitałowi finansowemu, pozbywa się także innych źródeł dochodów w sektorze publicznym (prywatyzując najbar-

ziej rentowne przedsiębiorstwa publiczne i zachowując te przynoszące straty). Ta odwrócona redystrybucja na korzyść kapitału prowadzi do stanu chronicznego deficytu budżetowego. Aby zasypać dziurę budżetową, powstała w wyniku podarunków dla prywatnych kapitałów, państwo zwraca się do tych samych kapitałów z prośbą o pożyczkę (emitując obligacje skarbowe). Tak oto pieniądze podarowane kapitałowi wracają do państwa, ale tym razem już nie jako podatki, ale jako pożyczka, za którą trzeba słono zapłacić. W ten sposób dokonuje się podwójny transfer bogactwa na korzyść kapitału prywatnego: najpierw w formie obniżonych podatków i zobowiązań wobec pracowników (np. obniżki części składkowej płacy), później w formie wykupu obligacji. Na końcu państwo ma jeszcze mniej na własne wydatki i jeszcze więcej pożyczka. Oto zadłużeniowe perpetuum mobile.

Dodatkowym elementem tej układanki są międzynarodowe rynki finansowe, na których państwo sprzedaje swe obligacje. Rentowność państwowych papierów dłużnych uzależniona jest tutaj od stopnia zainteresowania rynków, czyli różnych funduszy spekulacyjnych, oraz ocen wiarygodności i ryzyka – tzw. ratingów – wystawianych przez agencje ratingowe. Agencje te działają zwykle na zlecenie lub w powiązaniu z podmiotami inwestującymi w obligacje skarbowe. Nic zatem dziwnego, że ich oceny, a co za tym idzie poziom rentowności obligacji zależą od tego, w jakim stopniu państwo jest skłonne realizować interesy finansjery. Premiuje się deregulacje, niskie podatki bezpośrednie i prywatyzacje. Karze za próby regulacji, duże wydatki socjalne (nazywane marnowaniem/przejadaniem publicznych pieniędzy) i wzrost płac (czyli w języku inwestorów finansowych – inflację, która „pożera” wartość ich kapitałów). Im bardziej prospołeczna polityka gospodarcza, tym większe ryzyko dla finansjery, tym gorszy rating i tym większa rentowność, a więc koszt obsługi zadłużenia, który państwo będzie musiało ponieść. Informacje o kłopotach ze stabilizacją budżetu powodują natychmiastowy wzrost rentowności obligacji i nie przeszkadza temu fakt, że kłopoty te spowodowane są polityką dotowania prywatnych banków, które pozostają wierzycielami państwa.

Czy dług jest wynikiem socjalnego rozpasania społeczeństw?

Wielu ekspertów, szczególnie tych związanych z bankami i prywatnymi inwestorami instytucjonalnymi uważa, że przyczyną narastania i obecnego kryzysu długów publicznych są rosnące wydatki rządowe, rozbudowane systemy zabezpieczeń społecznych, publiczna edukacja i służba zdrowia, systemy emerytalne oparte na solidarności międzypokoleniowej, wreszcie rzekome „nieumiarowanie płacowe”.

A jak się to ma do rzeczywistości?

W USA od początku lat 70. minionego stulecia aż do dzisiejszego kryzysu płace realne 80% zatrudnionych stoją w miejscu, a w niektórych przypadkach spadają. I to, pomimo, że w ciągu tego czasu wydajność pracy w Stanach wzrosła o ponad 70%. Gdzie się zatem podziały owoce wzrostu wydajności? Odpowiedzi dostarcza statystyka ukazująca część dochodu narodowego przypadającą najbogatszym Amerykanom. W latach 70. XX w. 1% najbogatszych zgarniał 8% dochodu narodowego, obecnie przypada mu ponad 19%. Udział płac w PKB krajów Europy systematycznie spada od lat 80. Dziś jest on o 10 punktów procentowych mniejszy niż trzy dekady temu. Zmniejszaniu udziału pracowników w wytwarzanym przez nich bogactwie towarzyszy zmniejszanie się udziału wydatków publicznych w PKB. W latach 1996-2007 wydatki publiczne w Polsce zmniejszyły się z 51,0% do 42,2% PKB. Tymczasem w latach 1995-2006 średnia w krajach OECD wynosiła odpowiednio 48,2% i 44,5%. Jak widać skala spadku udziału wydatków publicznych w PKB w dekadzie na przełomie stuleci była w Polsce większa od średniej dla krajów OECD. Co ważne, w tym samym czasie udział długu publicznego w PKB krajów OECD zdecydowanie rósł: W roku 1990 dług w państwach dzisiejszego OECD wynosił 57,3%, w 1997 r. już 70,5%, a do roku 2006 wzrósł do 77% ich PKB.

W świetle tych danych jest oczywiste, że wydatki publiczne w żadnym stopniu nie przyczyniły się do wzrostu długów publicznych w tym okresie. Przyczyną wzrostu długu należy szukać gdzie indziej, a cięcia w sferze publicznej z całą pewnością go nie zmniejszą. Wręcz przeciwnie. Przyczyniając się do spowolnienia gospodarczego, (czego przykładem są Grecja, Irlandia i inne państwa walczące z długiem za pomocą cięć), przyczyniają się do wzrostu długu publicznego.

Długi globalnego Południa

Długi zewnętrzne, których bieżąca obsługa pochłania wielką, dochodzącą do 50% część budżetów państw, są jedną z głównych barier rozwoju gospodarczego i społecznego w wielu krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. W latach 70. państwa potrzebujące środków na modernizację gospodarek, w tym także Polska, otrzymały propozycję, której trudno było się oprzeć. Zachodnie banki zaoferowały im tani kredyt. Mogły to zrobić, bo same otrzymały wielki zastrzyk pieniędzy pochodzących z naftowych emiratów z Zatoki, które dosłownie tonęły w dolarach napływających szerokim strumieniem po boomie naftowym z 1973 r. Banki przepakowały te sumy w kredyty, których jedyną wadą było

zmiennie oprocentowanie. Po kilku latach wada ta zmieniła się w przekleństwo dla kredytobiorców. Na początku lat 80. szef amerykańskiego Systemu Rezerwy Federalnej Paul Volcker, stojąc w obliczu znacznego wzrostu inflacji w USA, zdecydował się na podwyższenie stóp procentowych. Za nim poszli inni szefowie banków centralnych oraz same banki. Oprocentowanie kredytów krajów Południa wzrosło w krótkim czasie z 1,4-1,8% do 8,6%. Państwa kredytobiorcy znalazły się w ten sposób w pułapce zadłużenia. Pomoc, jaką zaoferował im Międzynarodowy Fundusz Walutowy, jeszcze pogorszyła ich sytuację. W zamian za nowe pieniądze na spłatę odsetek dla banków w USA i Europie kraje Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej zmuszono do cięć w wydatkach na edukację, ochronę zdrowia, infrastrukturę czy dotacje dla rolnictwa, a także do prywatyzacji sektora publicznego i otwarcia swych gospodarek na penetrację kapitałów z globalnej Północy. Tymczasem, mimo skrupulatnego wypełniania zaleceń MFW, dług nie tylko nie zmalał, ale znacznie wzrósł. Suma środków pożyczonych w latach 70. wynosiła ok. 580 mld dolarów, ale wskutek podwyższenia oprocentowania zaciągniętych wówczas kredytów państwa Południa są dziś winne aż 2,5 bln dolarów. I to, mimo iż w ciągu trzech dziesięcioleci spłaciły one, tytułem obsługi zadłużenia, ponad 4,6 bln samych odsetek. W pierwszych latach XXI stulecia biedne Południe zasilalo system finansowy bogatej Północy sumą ok. 300 mld dolarów rocznie.

Tekst pochodzi z: „Kryzys długów publicznych. Przewodnik dla początkujących. Wydawcy: Le Monde diplomatique - edycja polska (www.monde-diplomatique.pl), Nie Nasz Dług (www.nienaszdlug.pl), Komitetu na rzecz Anulowania Zadłużenia Trzeciego Świata CADTM (www.cadtm.org).

balcerowicz.com



OFIARY ŚMIERTELNE PRZEKRACZANIA GRANIC

MUR BERLIŃSKI

136 osób
W LATACH 1961 - 1989

**GRANICA UNII
EUROPEJSKIEJ NA
MORZU ŚRÓDZIEMNYM**

2443 osób
STYCZEŃ - MAJ 2016

Migranci, migrantki kapitałizm

Tak, jak ucieczka z kraju ogarniętego wojną, aby ratować życie swoje i swoich rodzin, tak samo migracja ze względów ekonomicznych jest migracją przymusową.

Decyzje o wyjeździe podejmują osoby, które w kraju swojego pochodzenia nie mogą liczyć na godne życie i przetrwanie. Niestety, wraz z przekroczeniem granicy okazuje się, że w „nowym społeczeństwie” niemal automatycznie stają się obywatelami drugiej kategorii. Jeżeli znajdą pracę, zazwyczaj nie mogą liczyć na kontrakt, pracują na czarno, ponad siły. Wykwalifikowane osoby nie znajdują pracy w swoim zawodzie, zasilają szeregi niewykwalifikowanych, niskopłatnych pracowników. Pracodawcy, wykorzystując ich desperackie położenie, bez skrupułów pozwalają sobie na jawne łamanie ich praw. Niskie pensje, a w ich wyniku zła sytuacja ekonomiczna imigrantów sprawiają, że wyjątkowo trudno jest się im wydostać z kręgu wyzysku. Pensja ledwo wystarcza na przetrwanie, które dla imigrantów jest często dużo bardziej kosztowne, niż dla miejscowych. Podsypane przez polityków i media nastroje ksenofobiczne sprawiają, że imigranci traktowani są jak „inni”, „obcy”, a lokalna społeczność widzi w nich zagrożenie. Bardzo rzadko imigranci mogą liczyć na ich wsparcie. Nie mając własnej grupy wsparcia w postaci rodziny, znajomych ani przyjaciół, sami muszą stawiać czoła wszelkim przeciwnościom losu, które ich dotyczą. W efekcie mają utrudniony dostęp m.in. do edukacji, opieki zdrowotnej. Państwo goszczące nie zapewnia im żadnej ochrony. Wręcz przeciwnie, stara się utrzymać ich sytuację ekonomiczno-socjalną, aby pozostawali uzależnieni od pracodawcy, mimo złych warunków i niskiej płacy. Nie dzieje się to bez przyczyny – służy utrzymaniu relacji władzy, aby łatwiej sprawować kontrolę nad imigrantami. Co jest kluczowe: gospodarki

kapitalistyczne w znacznej mierze opierają się na pracy imigrantów.

Gdy niewolnictwo zostało zniesione, aby zaspokoić zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą, zastąpiono ją pracą imigrantów. Byli zatrudniani na podstawie krótkoterminowych kontraktów opatrzonych licznymi sankcjami karnymi, powiązanych z obowiązkiem spłaty „długu za transport”. Warunki pracy były wręcz barbarzyńskie, a pensje głodowe; bezsprzecznie można nazwać ich pracę nową formą niewolnictwa.

W okresach ekspansji kapitalizmu zapotrzebowanie na migrujących pracowników było wyjątkowo duże. Po zakończeniu drugiej wojny światowej, Anglia, Francja i Holandia pozyskiwały pracowników ze swoich dawnych kolonii, a pozostałe kraje głównie z terenów Europy Południowo-Wschodniej, Turcji oraz Jugosławii. W latach siedemdziesiątych imigranci stanowili aż 10% całej siły roboczej w Niemczech i we Francji. Początek recesji stał się końcem wolnego przepływu siły roboczej – w całej Europie wprowadzono restrykcyjne prawo migracyjne, które odegrało kluczową rolę w zarządzaniu przepływem pracowników między granicami.

Globalny rynek pracy, aby zaspokoić potrzeby przedsiębiorców, ma być „elastyczny”, dlatego polityka migracyjna jest kształtowana pod dyktando potrzeb kapitału. Za przykład mogą posłużyć wysoko rozwinięte państwa europejskie, które w ostatnim czasie odczuwają szczególne zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników i „importują” ich spoza Unii. Napływ siły roboczej jest kontrolowany przez politykę migracyjną dowolnie dostarczając tanich, sezonowych pracowników. Imigranci stanowią wyjątkowo przydatną część rezerwowej armii pracy, ponieważ, gdy nie są już potrzebni, niezwykle łatwo jest się ich pozbyć, wydalając ich z kraju. Tak ukształtowana polityka migracyjna Unii pozwala państwom europejskim na dowolne dysponowanie losem imigrantów w zależności od poziomu gospodarczej koniunktury.

Z zatrudniania imigrantów płynie wiele profitów np. redukcja kosztów utrzymania pracowników i eksternalizacja kosztów odnawiania siły roboczej. Państwo wypełnia luki zaistniałe w rynku pracy, jednocześnie nie ponosząc kosztów osiedlenia się i utrzymania rodzin pracowników. Największe zyski przynosi zatrudnianie imigrantów o nieuregulowanym statusie prawnym – niskie płace i brak jakichkolwiek składek to czysty zysk dla pracodawcy, a w efekcie też dla państwowego i globalnego kapitału. Przedsiębiorcom nie zależy jedynie na pozyskaniu dodatkowej siły roboczej, chcą zatrudniać osoby, które będą mogli w łatwy sposób eksploatować.

Restrykcyjna polityka migracyjna prowadzi do powstania osobnej grupy społecznej – nieudokumentowanych imigrantów. Mimo, że brak uprawnień do przebywania na terenie obcego państwa nie jest przestępstwem w rozumieniu

kodeksu karnego, a jedynie naruszeniem prawa administracyjnego, nieudokumentowani imigranci nazywani są „nielegalnymi” i traktowani jak kryminaliści. Ten status sprawia, że zaczynają żyć w ciągłym strachu przed deportacją lub zamknięciem w „ośrodku dla cudzoziemców”. Obecność skryminalizowanej sekcji siły roboczej daje przedsiębiorcom dodatkowe możliwości kontroli pracowników. Pracodawcy stosują groźby deportacji, aby móc płać zdecydowanie poniżej obowiązujących stawek, ignorować przepisy bezpieczeństwa i w razie potrzeby tłumić próby walki pracowników o ich prawa. Osoby o uregulowanym statusie oraz te oczekujące na przyznanie obywatelstwa/rezydencji, są również poddawane presji ze strony pracodawców. Nawet migranci zatrudnieni w legalny sposób muszą stawiać czoła problemom w pracy – dużo trudniej jest im się uzwiązkowić oraz dochodzić swoich praw na ścieżce formalnej (sądowej). Pracodawcy w myśl zasady „dziel i rządź” wykorzystują każdą różnicę – płci, orientacji seksualnej, rasy, kompetencji etc. – aby stworzyć podziały wśród pracowników. Zatrudnianie imigrantów daje dodatkową możliwość podziału na pracowników rodzimych i obcych. Poróżnieni pracownicy niechętnie jednoczą się w walce o swoje prawa i rzadziej tworzą związki zawodowe.

Głównym celem polityki migracyjnej jest dążenie do kontroli napływu siły roboczej. To zaplanowane działanie, które pozwala państwu kapitalistycznym czerpać korzyści ekonomiczne z kontrolowanej migracji. Wartość ludzi-imigrantów jest jedynie ich wartością rynkową. Gospodarki kapitalistyczne korzystają z pracy imigrantów przez określony czas. Gdy popyt na ich pracę się kończy, równocześnie kończy się państwowa gościnność.

Hadziba



WYSOKOŚĆ ZADŁUŻENIA W MIESZKANIACH KOMUNALNYCH W WARSZAWIE

2007

158 PLN

2015

456 PLN

WZROST O

289%

Lokatorzy kontra system

Sytuacja lokatorów bardzo dobrze obrazuje to, co stało się w Polsce, w ramach tak zwanej transformacji po 1989 roku – bogacenie się niewielkiej grupy ludzi kosztem reszty społeczeństwa oraz narastającą pogardę dla osób biednych. Dlatego, moim zdaniem, wspieranie ruchów lokatorskich stanowi nieodłączny element walki z systemem.

Jednym ze sztandarowych przykładów klęski polityki mieszkaniowej jest sytuacja w mieszkalnictwie społecznym. Uznano je za „przeżytek komuny”. W związku z tym ustawodawstwo hamuje na przykład rozwój spółdzielczości, zamieniając spółdzielnie w deweloperów i ograniczając ich rolę do zarządzania zasobem już istniejącym lub budowania czysto komercyjnych mieszkań.

Podobna sytuacja panuje w mieszkalnictwie komunalnym. W największych polskich miastach liczba mieszkań będących w gestii samorządu maleje w tempie lawinowym. Przez lata przekonywano mieszkańców, że wstyd być lokatorem komunalnym, a własność prywatna jest najważniejsza. W efekcie nawet ludzie biedni ciułali ostatnie grosze, aby wykupić zamieszkiwane przez siebie lokale. Obecnie mają problem z ich utrzymaniem, bo własność oznacza konieczność ponoszenia niemałych kosztów remontów i utrzymania nie tylko mieszkania, ale całego budynku.

Przez lata mieszkańców lokali komunalnych neoliberalni politycy przedstawiają jako gorszy sort – patologię społeczną lub cwaniaków wyłudających od miasta „mieszkanie za pół darmo”. Propagandyści powtarzają bajki wymyślane wcześniej o bezrobotnych – jakoby jeździli dobrymi samochodami i mieli na wszystko pieniądze. Warszawa, nie dowierzając lokatorom komunalnym, wprowadziła nawet kilka lat temu program „poznaj swojego sąsiada”, w ramach którego wyszukiwano mieszkania wykorzystywane niezgodnie z przeznaczeniem. Głównym efektem było dowiedzenie się przez administracje domów komunal-

nych w kilku dzielnicach, że niektórzy lokatorzy od lat niepłacący czynszów po prostu nie żyją. Liczba „odzyskanych” mieszkań była z kolei śladowa. Miasto stołeczne Warszawa samo obaliło tworzony z mozołem mit.

Inna kapitalistyczna patologia wiążąca się z dogmatem własności prywatnej to reprivatyzacja. W imię „sprawiedliwości dziejowej” budynki znacjonalizowane przez „komunę” przekazywane są, wraz z lokatorami, prywatnym właścicielom. Ci „prawowici” właściciele odzyskują „swoje” kamienice nie ponosząc przy tym większych kosztów. Ponownie niewielka grupa ludzi osiąga ogromne zyski nie dzięki pracy, lecz kontaktom z urzędnikami oraz bezwzględny metodom działania.

Lokatorzy oddawani w ten sposób, jako dodatek do budynku, nie walczą o żadne specjalne traktowanie, lecz o dach nad głową. Doświadczają całej bezwzględności systemu. Często mieli wcześniej w miarę stabilną pracę oraz przekonanie, że płacąc czynsz będą mogli spokojnie zamieszkiwać w wynajmowanym od samorządu mieszkaniu. Zwrot kamienicy wywraca tę, z pozoru bezpieczną, egzystencję do góry nogami. Pokazuje, że w kapitalizmie, nie mając wielkiego kapitału, można bardzo łatwo stać się ofiarą spekulacji. Wzrost czynszów powoduje zadłużenie, a to z kolei problemy finansowe, ponieważ do działania przystępuje komornik.

To lokatorzy doświadczają represji ze strony tak zwanych czyszcicieli kamienic, czyli zbirów wynajmowanych przez właścicieli do usuwania mieszkańców. Ten proceder, gdyby nie ruchy lokatorskie oraz zdecydowane działania przeciwko czyszcicielom, w tym akcje bezpośrednie, toczyłby się w tajemnicy, bez interwencji mediów oraz władz lokalnych. Dopiero po głośnych sprawach poznańskich kamienic oraz zabarykadowaniu się mieszkańców jednej z nich, tematem zainteresowali się dziennikarze, a organy ścigania zostały zmuszone do działania.

Proceder reprivatyzacji pokazuje również roszczeniowość kapitalistów. Uważają się oni za rzeczywistych właścicieli miast. Trzymają też w garści samorządowców, którzy albo sami korzystają z tego układu, albo są zbyt zastraszeni, aby głośno protestować.

O ile interesów właścicieli bronią różne siły polityczne, policja, kancelarie prawne i grupy nacisku, o tyle lokatorzy są pozbawieni takiego wsparcia. Aby nie dać się zniszczyć i eksmitować muszą podejmować walkę. Ruch lokatorski powstał oddolnie i w miastach, w których działa, ma pewne, niewielkie sukcesy. Nie chodzi tu nawet o obronę poszczególnych osób przed eksmisjami, ale działania bardziej ogólne takie, jak akcje w trakcie sesji samorządu, demonstracje czy nagłaśnianie problemów w mediach. Od roku 2006, kiedy to powstało Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, a w późniejszych latach kolejne grupy, udało się w Warszawie wywalczyć pewne korzystne zmiany prawne. Nie to

jest jednak najważniejsze – dużo ważniejsza jest rosnąca świadomość lokatorów. Z rozproszonego zbiorowiska, w którym każdy zmagał się osobno z problemami, nie zauważając innych, przynajmniej częściowo stali się grupą. Wzajemnie się wspierają i biorą udział w akcjach, które jeszcze niedawno były przez nich postrzegane, jako skrajny radykalizm.

Działalność ruchu lokatorskiego to również odpowiedź na parlamentarne złudzenia, iż da się zbudować ruch tylko i wyłącznie poprzez start w wyborach. Organizacje nastawione tylko na mobilizacje wyborcze nie budzą już wśród lokatorów entuzjazmu. Oni zbyt często byli oszukiwani przez polityków różnych opcji, aby uwierzyć, że cokolwiek uda się wywalczyć bez zdecydowanej walki. W Warszawie droga do wymuszenia niektórych sesji nadzwyczajnych rady miasta poświęconych mieszkalnictwu wiodła przez przepychanki ze strażą miejską i policją.

Działalność ruchów lokatorskich pokazuje również, że nie powinniśmy wstydić się radykalnych haseł. Kontakt z ludźmi przez lata wykluczani i pomiatani przez system dowodzi, iż akceptują oni radykalne hasła antykapitalistyczne. Często są w tym bardziej zdecydowani od różnych, wydawałoby się postępowych, członków grup politycznych, czy przedstawicieli NGO.

Bardzo wartościowy jest sojusz między lokatorami a skłotersami, jaki zawiązał się w Warszawie i Poznaniu. Tym samym nie daliśmy podzielić się na „środowiska alternatywne” zajmujące się głównie subkulturowymi koncertami oraz „odpowiedzialnych działaczy”, którzy jedynie apelują do władz i stanowią zaplecze którejś z partii politycznych. Zbudowano wzajemną solidarność i wspieranie się obu grup, bo walka o dach nad głową jest wspólna.

Ruch lokatorski jest głosem tych, którzy wcześniej głosu nie mieli. Jeśli nie włączymy się w jego działania, to kto? Jeśli nie zrobimy tego teraz, to kiedy?

Piotr Ciszewski

Niepoprawnie o Polsce i świecie.

KULTURA

LE MONDE EDYCJA POLSKA diplomatie

Nr 6 (124) CZERWIEC 2016 MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY CENA 7,90 zł (w tym 5% PTU)



DEMOKRACJA

Sprawiedliwość klasowa na straży bezkarności fiskalnej

Eva Joly

Kolejne rewelacje medialne o uchyleniu się od podatków w skali międzynarodowej ujawniają rozmach bezkarności fiskalnej, z której korzystają najpotężniejsi i najsprytniejsi. Bezkarność ta wcale nie jest nieunikniona, lecz wynika z decyzji politycznych. Widąc to w wielu krajach Unii Europejskiej, która jako całość traci w wyniku tych praktyk bilion euro rocznie. W Polsce od ćwierć wieku kwitnie kultura optymalizacji podatkowej, która z oszustów czyni symbol przedsiębiorczości i wzór do naśladowania. Z kolei we Francji śledztwa podatkowe rygluje ministerstwo finansów, prowadzący je personel ulega redukcji, a kultura ugody sprzyja oszustwom... STRONY 8-10

INDEX 212660 ISSN 1895-4830



9 771895 483001

WWW.MONDE-DIPLOMATIQUE.PL
SPOŁECZEŃSTWO

Przeciw aktywizmowi

Astra Taylor

STRONY 4-5



IMPERIALIZM

Niewolnicy XXI wieku w Katarze

David Garcia

STRONY 12-19



GEPOLITYKA

Polskie piekło uchodźców

Tomasz Nowicki

STRONY 32-35



EKONOMIA

Seriele „dobrej hossy”

Przemysław Witkowski

STRONY 40-43

HISTORIA

Do nabycia w księgarniach i Empikach (w działach prasowych)

Książkę można też zamawiać w wydawnictwie „Książka i Prasa” ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa
tel. 22 624 17 27 e-mail: redakcja@iwkip.pl, redakcja@monde-diplomatique.pl

Nie istnieje coś takiego jak darmowe obiady.

Milton Friedman

Jeśli płacicie ludziom za to, że nie pracują, a każecie im płacić podatki gdy pracują, nie dziwcie się, że macie bezrobocie.

Milton Friedman

Nigdy nie spotkałem się z cięciem podatkowym, które by mi się nie podobało..

Milton Friedman

Jestem zwolennikiem cięcia podatków w każdych okolicznościach i pod każdym pretekstem, z jakiegokolwiek przyczyny, kiedykolwiek jest to możliwe. (...) Ponieważ uważam, że dużym problemem nie są podatki, dużym problemem są wydatki.

Milton Friedman

Zawsze czułem, że powiedzieć mniej – znaczy więcej, niż powiedzieć więcej.

Milton Friedman